
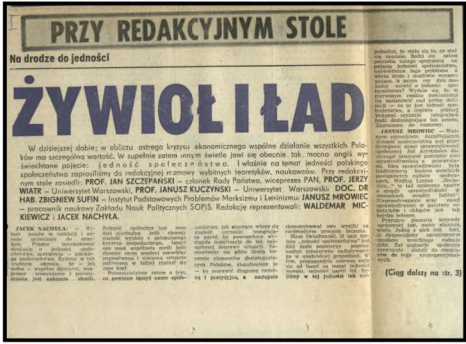


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Przy redakcyjnym stole. Żywioł i ład, „Sztandar Młodych”, 12 – 14 czerwca 1981 r., nr 136/137, s. 1, 3, 4, 5.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>5</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>5</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>13</p>
<p>Autor</p> <p>Waldemar Mickiewicz,</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Robotnicza Spółdzielnia</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Warszawa</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1981</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>artykuł</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>24 x 14 cm, 9,7 x 12</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Zapis rozmowy przy redakcyjnym stole wybitnych teoretyków i naukowców, w tym Jana Szczepańskiego o możliwości osiągnięcia przez społeczeństwo polskie jedności w niezwykle skomplikowanej ówczesnej sytuacji wewnętrznej i czy kompromis władzy ze stroną „Solidarności” jest w ogóle możliwy.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Warszawa, Jan Szczepański, Waldemar Mickiewicz, Jacek Nachyła, Janusz Kuczyński, Jerzy Wiatr, Zbigniew Sufin, Janusz Mrowiec</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>polityka, socjologia, społeczeństwo, Polska Akademia Nauk, „Sztandar Młodych”, ruch związkowy, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, Sejm PRL, Nadzwyczajna Komisja do spraw Przestrzegania Porozumień Społecznych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, kompromis, gospodarka, problemy gospodarcze, przemysł,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

# PRZY REDAKCYJNYM STOLE

Na drodze do jedności

# ŻYWIÓŁ I ŁĄD

W dzisiejszej dobie; w obliczu ostrego kryzysu ekonomicznego wspólne działanie wszystkich Polaków ma szczególną wartość. W zupełnie zatem innym świetle jawi się obecnie tak mocno ongiś wyświechtane pojęcie: **jedność społeczeństwa**. I właśnie na temat jedności polskiego społeczeństwa zaprosiliśmy do redakcyjnej rozmowy wybitnych teoretyków, naukowców. Przy redakcyjnym stole zasiedli: **PROF. JAN SZCZEPAŃSKI** — członek Rady Państwa, wiceprezes PAN, **PROF. JERZY WIATR** — Uniwersytet Warszawski, **PROF. JANUSZ KUCZYŃSKI** — Uniwersytet Warszawski, **DOC. DR HAB. ZBIGNIEW SUFIN** — Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu i Leninizmu, **JANUSZ MROWIEC** — pracownik naukowy Zakładu Nauk Politycznych SGPiS. Redakcję reprezentowali: **WALDEMAR MICKIEWICZ** i **JACEK NACHYŁA**.

**JACEK NACHYŁA:** — Witam panów w redakcji i od razu przystąpię do meritum. Pragne sprowokować dyskusję o jedności społeczeństwa, oczywiście — polskiego społeczeństwa. Żyjemy w tak trudnym okresie, że — jak sadzę — wspólne działanie, wzajemne zrozumienie i porozumienie jest nakazem chwili.

Jedność społeczna jest nam dziś niezbędna jeśli chcemy znaleźć wyjście z galopującego kryzysu gospodarczego, łączyć nas musi wspólnota myśli jeśli chcemy czym prędzej rozwikłać pogmatwaną i niejasną sytuację polityczną w której znalazł się nasz kraj.

Porozmawiajmy zatem o tym, co powinno łączyć nasze spo-

łeczeństwo, jak znaczące winny się znaleźć czynniki integrujące naród, by powszechnie wystąpiła mobilizacja do jak najszybszej poprawy sytuacji. Zastanówmy się gdzie tkwią korzenie elementów dezintegrujących Polaków, zlokalizujmy je — by postawić diagnozę rzetelną i precyzyjną, a następnie

skoncentrować swe wysiłki na racjonalnym procesie leczenia.

Mam świadomość, iż sam termin „jedność społeczeństwa” jest dziś mało popularny poprzez nazbyt intensywnie nadużywanie go w niedalekiej przeszłości. W tzw. propagandzie sukcesu roilo się od haseł na temat jedności narodu, jedności partii itd. Byliśmy w tej jedności tak nie-

jednolici, że stało się to, co stać się musiało. Rodzi się zatem potrzeba innego spojrzenia na pojęcie jedności społeczeństwa, naświetlenie tego problemu z wielu stron i możliwie wyczerpująco. A zatem czy dziś możemy mówić o jedności społeczeństwa? Wydaje się, że w pierwszym rzędzie powinniśmy się zastanowić nad próbą definicji — co to jest jedność społeczeństwa, a dopiero później wskazać czynniki integrujące bądź dezintegrujące ten proces. Zapraszam do rozmowy.

**JANUSZ MROWIEC** — Ważnym czynnikiem kształtującym jedność społeczeństwa jest przestrzeganie zasad sprawiedliwości społecznej. Już Arystoteles dostrzegł zależność pomiędzy niesprawiedliwością a przewrotami. Idea sprawiedliwości była tradycyjnym hasłem wszelkich postępowych ruchów społecznych. Według Lenina „Socjalizm...” to ład społeczny oparty o zasady sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi”. Nieprzestrzeganie więc zasad sprawiedliwości w państwie robotników i chłopów jest tak bardzo bolesne.

Przyczyn poczucia krzywdy społecznej jest, moim zdaniem, wiele. Jedną z nich jest fakt, iż dysponujemy ograniczonym zasobem wszelkiego rodzaju dóbr. Zaś aspiracje społeczne rozwinięte zostały do rozmiarów do tego nieproporcjonalnych.

(Ciąg dalszy na str. 3)

**GODZIENNE PISMO MŁODZIEŻY**  
**PIĄTEK-NIEDZIELA**

12-14 czerwca 1981 r.  
Nr 136/137 (9602), Wyd. A  
Cena 2 zł



**SM**  
**SZTANDAR**  
**MŁODYCH**

# PRZY REDAKCYJNYM STOLE

# ZYWIOLIŁAD

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Obowiązująca do niedawna propaganda kształtowała swoiste rozumowanie, powodujące sytuację, w której brak dóbr materialnych powodował poczucie niesprawiedliwości. Mówiono przecież, że jest dobrze, że jest coraz lepiej. Wiele do życzenia pozostawiała również dystrybucja, która jest o wiele trudniejsza kiedy chcemy dzielić więcej niż mamy.

Nasuwa się więc pytanie: jak powinien być podział sprawiedliwy w przypadku braku odpowiedniej ilości dóbr materialnych?

Sprawiedliwie wydaje się to, co w maksymalnym stopniu przyczynia się do wzrostu pomysłowości społeczeństwa. Sytuacja komplikuje się w przypadku niezaspokojenia potrzeb na poziomie minimum biologicznego czy socjalnego. Sprawiedliwe jest wówczas stworzenie wszystkim równych szans rozwojowych.

Czy sprawiedliwie znaczy równo? Czy pełna równość byłaby niesprawiedliwa?

Ustalenie więc norm sprawiedliwości przysparza dość dużo kłopotów już w sferze teoretycznej, a co dopiero mówić o praktyce. Im większa wiara towarzyszyła podejmowaniu nie-realnych zadań, tym rozczarowanie większe. Dlatego też niezadowolone społecznie jest stosunkowo większe wśród ludzi młodych. Brak hartu i doświadczenia życiowego wywołał rozczarowanie, które tak mocno przejawiało się w ostatnich miesiącach.

Godny jest jednak podkreślenia fakt, iż poczucie niesprawiedliwości społecznej praktycznie uniemożliwia głębszą kon-

mającą różną zapatrywania, ale rozumiejących nadrzędność podstawowych interesów; ludzi połączonych pewną więzią emocjonalną, bez czego tej jedności nie da się zbudować. Muszą wreszcie być warunki, w których istnieje ośrodek przywódcy, potrafiący to, co rozbieżne i różnicowane przekształcić w jednolite działanie. Nie przez narzucenie swojego punktu widzenia, ale przez zręcznieść tych różnorodnych cząstkowych poglądów w działanie zbiorowe. Wielcy przywódcy indywidualni czy zbiorowi, partia czy człowiek pojedynczy, wielcy przywódcy wyróżniali się tym, że potrafili przynajmniej na jakiś ważny moment historyczny wykrzesać z narodu jedność działania.

**ZBIGNIEW SUFIN:** — Opaczne rozumienie słowa jedność wynikało z częstego posługiwania się tym pojęciem dla celów propagandowych, mobilizacyjnych, postulatycznych. Chodzi o wytworzenie ogólnego przeświadczenia, że osiąga się wokół pewnych spraw właśnie jedność całego społeczeństwa. Jeżeli się weźmie pod uwagę trzy elementy: jedność myśli, jedność czynów i jedność uczuć, to, wydaje mi się, że sytuacja absolutnej jedności jest niemożliwa do osiągnięcia.

Czy dziś rzeczywiście chodzi o posługiwanie się definicją idealnego społeczeństwa przepojonego jednością; społeczeństwa ujednolicającego się; społeczeństwa, którego trend rozwojowy będzie właśnie prowadził do zmniejszania różnic i rozpiętości?

Rzeczywistość pokazała, że jest to ideał bardzo odległy i dążenie do niego na siłę bez zwracania uwagi na to, co dzieje się ze społeczeństwem w różnych jego sferach: w sferze świadomości,

ejonowania mechanizmów wewnątrz partii, które to mechanizmy swój rodowód mają w późnych latach czterdziestych?

Oczywiście także ludzie ponoszą winę za brak inicjatywy w unieruchomieniu postępującego biurokratyzmu. Obarczanie dziś winą jedynie ludzi ostatnich lat — jest chyba nie do końca sprawiedliwe. Albo inaczej: zasłużyli na karę, ale cierpią także za tych, którzy dawno odeszli. Mówię o tym, przypominam te przykre fakty po to, by uwypuklić jak istotnym czynnikiem dezintegrującym całe społeczeństwo było wykorzystywanie przez nieliczne grono swoich funkcji, władzy, znajomości i możliwości.

**JAN SZCZEPAŃSKI:** — Tkwiac od kilku miesięcy niejako „między” dwoma „równoległymi państwami”, chciałbym spojrzeć na zagadnienie jedności społeczeństwa z punktu widzenia aktualnej praktyki politycznej. Socjologicznie biorąc, z punktu widzenia dowolnej teorii społeczeństwa, możemy rozważać warunki jakie muszą być spełnione aby osiągnąć taki stan wewnętrznej spójności dowolnej zbiorowości, aby mogła ona istnieć, spełniać swoje funkcje i rozwijać się. Wśród tych warunków są także określone warunki i możliwości współpracy między elementami składowymi tej zbiorowości w dziedzinie polityki, gospodarki i spraw socjalnych. Nie ma, nie było i nie będzie nigdy społeczeństwa idealnie jednorodnego i idealnie zgodnego w działaniu, gdyż — jak to już mówił Jerzy Wiatr — takie społeczeństwo byłoby niezdołne do rozwoju, dokonującego się, jak uczył stary Marks, poprzez walkę przeciwności. Ale mnie chodzi w tej chwili o to czy będzie możliwe takie przezwyciężenie zarysowa-

nie i nie widzę szans na ich rychłe wyrównanie. Nie mam wglądu w zakres i intensywność konfliktów wewnątrzpartyjnych, ale z tego, co podaje prasa, z dyskusji cytowanych w radio i telewizji, można wyciągnąć wnioski co do ich siły. Natomiast konflikt między władzą a „Solidarnością” ma jeszcze tyle podsta- i tyle możliwości przejawiania się, że również nie przewiduję rychłego uspokojenia.

**JANUSZ KUCZYŃSKI:** — Jedność społeczeństwa jest też projekcją, pewnym ideałem, który oznacza po prostu rozwiązanie problemu ludzkiego istnienia, żeby modyfikując zacytować tytuł słynnego szkicu Fromma „Miłość jako rozwiązanie problemu ludzkiego istnienia” Jedność ma być dziś takim rozwiązaniem problemu ludzkiego istnienia i społeczeństwa. Inaczej to pojęcie funkcjonowało wtedy, kiedy lansowana była koncepcja Hegla: jedność była narzucana „od góry”, przez myśl filozofa i przez państwo. Myśl marksowska w tym zakresie wnosi coś rezerwy: jedność jest propozycją budowania jedności jak gdyby od dołu drogą empiryczną — przez wszystkich.

**Społeczeństwo socjalistyczne** rozwijające się w ten sposób i w nowych warunkach może stać się dopiero społeczeństwem pojedynania. Jest to jeszcze perspektywa, ale perspektywa realna, ściślej: konieczna.

Podmiotowość społeczeństwa jest warunkiem wyjściowym. I ten warunek zaczyna być obecnie szeroko spełniany. Nie może istnieć też jedność społeczeństwa póki gdziekolwiek istnieje niesprawiedliwość, podział na klasy, ucisk, Dostojewski po-



Prof. JAN SZCZEPAŃSKI Prof. JERZY WIATR Prof. JANUSZ KUCZYŃSKI Doc. ZBIGNIEW SUFIN JANUSZ MROWIEC

solidację. Wypaczenia ustrojowe minionego okresu, poczucie niesprawiedliwości społecznej urosło do nie znanych przedtem rozmiarów.

Wydaje się więc, iż podstawowym elementem umożliwiającym jedność będzie nie tylko wdrażanie zasad sprawiedliwości społecznej, ale dokonanie daleko idących zmian w świadomości społecznej. To zaś jest procesem nie tylko trudnym ale i długim.

**JERZY WIATR:** — Mówiąc o jedności społeczeństwa można mieć na myśli co najmniej trzy różne jedności: jedność myśli, uczuć i czynów. Co do jedności myśli: społeczeństwo jednakowo myśleć byloby oczywiście społeczeństwem skazanym na stagnację ponieważ z góry by to oznaczało, że w takim społeczeństwie ni mogą się rodzić żadne nowe myśli. Nieodłączną wszakże cechą myśli nowych jest to, że nie są od razu przez wszystkich podzielane. A więc w naszej rozmowie nie o tę jedność nam chodzi.

Co do jedności uczuć; o tę jedność powinniśmy już zabiegać. BOWIEM tym, co zespala naród (odejść nieco od potocznych marksistowskich formuł) jest w dużej mierze właśnie jedność uczuć, to, co nazwano wspólnotą sentymentu. Oczywiście to jest pewne uproszczenie, ale przecież nietrudno pojąć sedno. Idzie o to, że wobec pewnych podstawowych spraw bytu narodowego wszyscy posiadają wspólnotę podstawowych reakcji uczuciowych. Taka jedność jest możliwa i realna i myślę, że taka jedność u nas istnieje. O ile nie ma jedności myśli to istnieje — jak myślę w Polsce — w bardzo znacznym stopniu jedność uczuć.

I wreszcie kwestia jedności czynów; takiej sytuacji, w której społeczeństwo złożone z ludzi rozmaicie myślących, mających różne zapatrywania, a także mających różne interesy, działa jednak jak monolit. Ta jedność czynów nie oznacza oczywiście całkowitego monolitu. Oznacza tylko, że w pewnych podstawowych sprawach jako całość postępuje zgodnie.

Pytanie — w moim przekonaniu — fundamentalne: czy tego rodzaju jedność czynów istnieje?

Sądzę, że istnieje w naszym społeczeństwie zdrowa różnorodność myśli (a w dzisiejszej dobie w sytuacji poszukiwań dróg wyjścia z kryzysu jest zjawiskiem korzystnym). Istnieje słuszną jedność uczucia, w tym sensie, że przeważająca większość naszego narodu — poza nielicznymi odpryskami typu szkoldowego, jak to określiło Biuro Polityczne, dla partii forum w Katowicach czuje wyraźnie, że przyszłość Polski zależy od uczciwego przeprowadzenia procesów socjalistycznej i demokratycznej odnowy. Nie mam jednak wątpliwości że brakuje nam tej trzeciej — jedności czynu.

Od czego zatem zależy wytworzenie zbiorowości narodowej jedności czynu? Jedność czynu nie jest prostą konsekwencją tego, że ludzie myślą jednakowo. Istota tkwi w tym, że ta jedność działania może być konsekwencją dochodzenia do podobnych konkluzji praktycznych ludzi

sferze stosunków międzyludzkich, sferze działań — jest po prostu działaniem nieefektywnym.

Trzeba więc mówić o elementach łączących społeczeństwo, o czynnikach integrujących je, o więziach społecznych, naukach społecznych. Jest wiele takich pojęć, które mają bogatą tradycję, które mogą nam znacznie więcej wniesić.

Dруга uwaga, która wiąże się z pytaniem prof. Wiatra. Jeżeli zmierzamy do integracji społeczeństwa w działaniach i czynach, to przede wszystkim wyznaczone muszą być cele owych działań. Lecz nie tylko o samo sformułowanie celów idzie. Repertuar mieliśmy bowiem do niedawna bardzo bogaty, chociaż bardzo jednostronny, gdyż dominowały w ostatnim dziesięcioleciu cele ekonomiczne, zapowiadające znacznie więcej aniżeli można było osiągnąć. Możemy skonstatować dzisiaj, że mimo wszystko osiągnęliśmy pewien efekt, ten mianowicie, że duża część społeczeństwa uwierzyła w przyspieszony rozwój, u wierzyła w efekty ekonomiczne tego przyspieszonego rozwoju. Dowodem tego była nie tylko akceptacja ogólna, ale akceptacja lansowanej koncepcji rozwoju, bardzo rozwinięte aspiracje tej części społeczeństwa, która znalazła się poza granicą minimalnego standardu. Dynamika aspiracji na początku lat siedemdziesiątych była potwierdzeniem tego, że głoszone hasła dynamicznego rozwoju i jego skutków były chwytliwe.

Zabrakło w tym zestawie celów, które mogły — moim zdaniem — równie silnie integrować społeczeństwo, celów w sferze stosunków społecznych, myślo o sprawiedliwości społecznej, o demokracji. Te cele miały niestety, tylko hasłowy charakter.

Inna kwestia, to skutki realizacji wytyczonych celów. Przy ustawicznym powtarzaniu postulowanych celów pomijano sprawę tego, że skutki ich realizacji w realnych warunkach nie będą jednakowe dla wszystkich, a wręcz przeciwnie — spowodują większe rozwarstwienie, gdyż znacznie większe profity osiągną jedne grupy społeczne, zaś znacznie mniejsze — inne. W rezultacie niekierunek jednostki i wąskie grupy społeczne (przede wszystkim związane z systemem władzy) wymanipulowały sobie w trakcie realizacji tych celów znacznie więcej niż to im przysługiwało z racji ich miejsca w społeczeństwie, ich rzeczywistej działalności.

**JACEK NACHYLA:** — Dotknęliśmy bardzo nieważnego fragmentu naszego życia społecznego: sprawiedliwości. Swoiste interpretowanie tego pojęcia przez grupę prominentów spowodowało od sierpnia 1980 niegasnące źródła protestów. Zaś w ostatnich tygodniach nasiliły się one tak bardzo, że musiano powołać specjalną komisję pod przewodnictwem sekretarza KC T. Grabskiego, która zajmuje się kwestią rozliczenia z nadużyć. Mówiono przed laty i ewangelizowano w kółko określenie: egalitaryzm, że jest konieczny, że się go respektuje i szanuje a tymczasem... Tymczasem następowo w piorunującym tempie rozwarstwienie naszego społeczeństwa. Ale zastanówmy się przez moment: czy winni byli jedynie ludzie; czy tylko ludzie ostatniego dziesięciolecia? A czy nie należałoby przeanalizować funk-

nych konfliktów w naszym narodzie, by gospodarka mogła znowu zacząć normalnie funkcjonować i czy możliwe jest takie przezwyciężenie konfliktów politycznych, by naród był zdolny do współdziałania w sprawach istotnych dla swojej egzystencji.

Mówię te słowa pod wrażeniem długich wysiłków medialnych podejmowanych przez nadzwyczajną komisję sejmową w sprawie czterech więźniów. Jak mnie informowano, w kraju istniało podobno ponad dwa tysiące komitetów działających na rzecz zwolnienia z aresztu tymczasowego tych czterech więźniów i kilkanaście grup prowadzących głodówki w tej samej sprawie. I to wszystko dzieje się w momencie, kiedy sprawy gospodarcze, stan gospodarki, stan stosunków międzynarodowych grozi po prostu zniszczeniem narodu. Jednakże rozmowy w sprawie tych czterech więźniów pokazywały wyraźnie, że żadna argumentacja nie trafia do przekonania, że stan umysłów i nastawień emocjonalnych ludzi zaangażowanych w te akcje na rzecz zwolnienia więźniów, jest skoncentrowany tylko na tej sprawie jako na wartości najwyższej i że istnieje gotowość poświęcenia dla tych czterech osób, losu całego narodu.

Podaję te fakty jako przykład niezwykle silnego konfliktu wartości wynikającego z różnic poglądów politycznych. BOWIEM tu chodziło nie tyle o konkretnych ludzi, ale o to, że w tej sytuacji przejawiał się i ogniskował konflikt polityczny między dwoma orientacjami, angażujący potężne siły i grozący trwałym rozbitciem narodu aż do granic wojny domowej. Obserwując narastanie konfliktów społecznych i politycznych od lata 1980 r. i biorąc udział w rozmowach postrajkowych czy też w czasie strajków, w negocjacjach zmierzających do ustalenia porozumienia, a następnie analizując liczne zawarte porozumienia mogłem sobie nieraz stawiać pytanie, czy te porozumienia były zawierane po to, aby przywracać jedność polityczną narodu, czy też po to, aby stwarzać warunki dla utrzymania konfliktów trwałych, tzn. aby w porozumieniach zawierać warunki nie do spełnienia, a zatem dając możliwość otwierania dowolnych konfliktów w dowolnych momentach. Jest to może hipoteza człowieka zmechanizowanego i nie widzącego szans szybkiego odtworzenia praktycznych warunków jedności pozwalającej na integrację i rozwój całości.

Przed wszystkim stan gospodarki, pogarszający się systematycznie, spowoduje zamykanie fabryk, a w końcu powstanie silnej zbiorowości bezrobotnych, którym ani państwo, ani „Solidarność” nie będzie w stanie wypłacać zasiłków wystarczających na przeżycie. Ze taki stan gospodarki, będzie tworzył silne napięcia i konflikty — jest rzeczą oczywistą. Dalej sądzę także, że te dwa „naczelną” konflikty polityczne przejawiające się obecnie w Polsce, tzn. konflikt wewnątrz partii i drugi między partią i „Solidarnością” będą się

wiedziały: „żaden uczciwy człowiek nie może czuć się szczęśliwym, jeżeli choć jedno dziecko gdzieś płacze skrzywdzone”. Nie może więc być pełnego pojedynania, nie może być całkowitej jedności kiedy na świecie a nawet w Polsce dzieje się to co się dzieje. A jednak mamy możliwość zbudowania realnej jedności (przecież, podstawowej) społeczeństwa wokół uświadomionych wspólnych interesów podstawowych. Jedność, o której myślę, dopuszcza różnicowanie, ale nie o antagonistycznym charakterze. A nawet różnicowanie zakłada. Dlatego np. możemy się łatwo porozumieć z chrześcijanami, gdyż mimo różnic a nawet przeciwności filozofii, jedność nas podstawowe interesy i cele kraju. Chodzi o to, by ten banalny w sferze filozofii i znalazł trwałe i właściwe odzwierciedlenie w świadomości społeczeństwa.

**JANUSZ MROWIEC:** — W historii Polski wiele było momentów skłaniających do refleksji na temat jedności społeczeństwa. Odgrywała ona istotną rolę w sytuacjach zagrożenia bytu państwowości i naszego narodu. Kształtowała się w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie, o niepodległy byt, o sprawiedliwe granice, o likwidację niesprawiedliwości społecznej, o postępowe przemiany ustrojowe w Polsce.

Brak jedności narodowej był jednym z ważniejszych czynników upadku niepodległości Polski, był przyczyną tragedii wielu pokoleń walczących o utrzymanie świadomości narodowej. W najtrudniejszych momentach dążenia do niepodległości, chcąc żyć we własnym państwie iednoczyli wszystkich Polaków. Można więc stwierdzić że jedność jest faktem historycznym o ważnym wpływie na losy ojczyzny.

Po wydarzeniach sierpniowych analiza jedności społeczeństwa polskiego nabrała nowych kształtów zdobywając wpływ na decyzje o charakterze społecznym. Znajomość jej ma znaczenie z punktu widzenia teorii i praktyki życia politycznego. Zdecydowanie odrzucona została teza lansowana w minionie dekadzie, że jedność społeczeństwa polskiego jest faktem dokonany. Nie chodzi również o konsolidację wokół jednorozowych akcji, ani w sytuacjach zagrożenia. Jakkolwiek jest to zdolność pozytywna, to jednak często powtarzana doprowadza do zubożnienia.

Konflikty społeczne, których jesteśmy świadkami potwierdzają jeszcze raz tezę, że socjalizm wyklucza wprowadzenie antagonyzmy klasowe, ale nie jest pozbawiony sprzeczności klas czy grup społecznych. Mogą one powstawać (czego dowodem jest historia najnowsza) w wyniku błędów w rozwiązywaniu zadań społecznych bądź też w niedostrzeganiu w porę lub co gorsza ignorowaniu praw roz-

(Dalszy ciąg na str. 4)



# PRZY REDAKCYJNYM STOLE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

woju społecznego. Rozwój tkwi nie w sprzecznościach, a w sposobie ich usuwania. Wymaga to znajomości przyczyn ich powstawania oraz umiejętności znajdowania i przeprowadzania w praktyce takich rozwiązań, które służą dobru ogólnospołecznemu, są perspektywiczne i satysfakcjonują większość. Rozwiązanie sprzeczności w kształtowaniu jedności społeczeństwa może polegać na godnym ujawnianiu interesów grupowych, partykularnych.

Nie są one same w sobie naganne, są swoistym środkiem aktywizacji. Naganne jest natomiast zjawisko przyznania bezwzględnej priorytetu interesom grupowym sprzecznym z interesem społecznym.

Ostatnie miesiące jeszcze raz potwierdziły tezę wysuwaną przez prof. Jerzego Wiatra, że nawet najmniejszego konfliktu nie można pozostawić samemu sobie. Wymaga on rozwiązania już w zarodku. W przeciwnym wypadku przyjmują szerszy zakres, stając się niewspółmiernie trudniejszym w usunięciu.

**WALDEMAR MICKIEWICZ:** — Jedność społeczeństwa jest w moim pojęciu tylko abstrakcyjną konstrukcją. Nie jest to co prawda sztucznie tworzona konstrukcja. Odpowiada bowiem niezwykle ważnej potrzebie ludzkiej, mówiąc językiem egzystencjalizmu — potrzebie bytu dla innych. Ale potrzeba ta, potrzeba bycia z in-

Jeżeli socjalizm ma być ustrojem społecznej sprawiedliwości — co pewne, to nie ma wcale w tej chwili u nas jednoznaczności co do tego jak się ma ta sprawiedliwość społeczna realizować. Myślę, że dokonał się w tym zakresie znaczny rozkład. Dokonał się on nie w wyniku tylko samych błędów, choć ich nie brakowało. Dokonał się w momencie, w którym pewien postulat równościowy, to znaczy postulat równości szans, tak bardzo dominował nad naszym myśleniem o sprawiedliwości społecznej w pierwszych latach Polski Ludowej i tak dalece przesłaniał inne elementy sprawiedliwości społecznej, że powstała wokół tego postulatu swoista jedność.

Po 30 kilku latach pojawiają się inne zupełnie aspekty zagadnienia i inne sprawy. Myślę, że problem z którym partia sobie jak dotąd nie potrafi poradzić, to nie jest tylko brak koncepcji wyjścia z kryzysu, to także potrzeba odpowiedzi na pytanie: jakiej Polski chcemy za lat 20, za lat 30. O ile nie bardzo jasno nam się klaruje program wyjścia z dzisiejszego kryzysu, to jeszcze mniej jasno rysuje nam się koncepcja tej Polski socjalistycznej za 30 lat. Ponieważ w tej kwestii panuje ogromne rozbieżności w ważnym elemencie wytworzenia jedności długofalowego działania jest podjęcie poważnych dyskusji teoretycznych na ten temat. W chwili obecnej bardzo wyraźnie widać jakiej wizji społeczeństwa nie chce zaakcepto-

jest żadnym alibi dla tych, którzy postępują tak, jak gdyby chcieli najczarniejsze karty naszej historii z końca wieku XVIII odegrać raz jeszcze.

Przeciwdziałanie wspomnianym wyżej tendencjom wymaga konsolidacji. Musi ona się dokonać w warunkach uczciwej dyskusji. Ale dyskusja nawet na najtrudniejsze, najbardziej bolesne tematy, musi być zawsze prowadzona w atmosferze zrozumienia, że naszym interesem, wokół którego Polska musi się zjednoczyć, jest utrzymanie, umocnienie tego sojuszu i co jest tym ważniejsze — że rzeczywistość w tym sojuszu jesteśmy i będziemy niepełnie podobni do innych członków wspólnoty socjalistycznej w różnych rozwiązaniach, które stosujemy.

Dlatego uważam wszelkie robienie tej jedności czy to przez sekciarstwo dogmatyczne w rodzaju imprezy katowickiej, czy w postaci antyradzieckiego nacjonalizmu — za szczególnie groźne i wymagające nie negocjacji, nie kompromisu, lecz bardzo zdecydowanego zwalczania.

**ZBIGNIEW SUFIN:** — Jeszcze trzy kwestie chciałbym poruszyć: pierwsza — dotycząca sfery uczuć. Czy będnymi mówili o jedności czy o konsolidacji, to sfera emocjonalna odgrywa istotną rolę zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego, sytuacjach niepokojów społecznych, sytuacjach kryzysu.

Chcę zwrócić uwagę na następujący aspekt. Jest nim konsolidacja emocjonalna czy też jed-

# ŻYWIWIŁ I ŁAD

ny, nie oznacza wspólnoty każdego ze wszystkimi.

Kwestia jedności ogranicza się, według mnie, tylko do fundamentalnych wartości wiążących się z istnieniem narodu. Dokładnie — z jego trwaniem. I to wyznacza granice w ramach których nie istnieje nic innego jak tylko zróżnicowanie. Można więc mówić tylko że realnie istnieje coś takiego jak naród i że są wartości w obronie których możliwe jest jego jednolite wystąpienie. Potwierdza się to historycznie — jedność miało miejsce gdy występowało zagrożenie zewnętrzne zagrożenie bytu narodowego. Już zupełnie inaczej było, gdy miało miejsce zagrożenie wewnętrznych podstaw jego egzystencji.

Reszta, a więc to, co dzieje się w społeczeństwie — to gra sił społecznych i politycznych, układ interesów które mogą powodować iż społeczeństwo jest bądź to zatomizowane, bądź też społeczeństwem o różnym stopniu zwartości lub polaryzacji. Jeśli jest tak, to wyłania się kolejny problem: kiedy i jaki stan zróżnicowania społecznego grozi bytowi narodowemu, jaki stan zróżnicowania narusza owe wewnętrzne podstawy suwerenności?

Nie istnieje więc dla mnie kwestia jedności społeczeństwa. Realny wydaje się być tylko problem koniecznej różnorodności myśli, emocji i czynów — jak to określił na początku naszej dyskusji prof. Wiatr.

Sądzę, że odpowiedzią na pytanie o to, kiedy groźne jest zróżnicowanie społeczeństwa, byłaby analiza tego, co w naszym systemie organizacji życia jest „spoiwem” i jaki konieczny jest stopień integracji społecznej w jego ochranianiu. Mówiąc o spoiwie mam na myśli główną zasadę systemu społecznego, to więc czego w naszych warunkach nie można bezkarnie naruszyć, bo spaja ten system, powoduje, że nie powstaje żywiół z którego nie może już wyłonić się ład w dającej się przewidzieć strukturze społeczno-politycznej. Tym „spoiwem” naszego narodu jest własne państwo i podstawowa siła polityczna — partia. Można więc mówić o takim czy innym usytuowaniu partii w życiu politycznym, o takim czy innym jej wewnętrznym zorganizowaniu. Niemniej innego niż ona — jak dotąd — nie ma „spoiwa”, nie ma innego rodzaju „stabilizatora”, który by gwarantował funkcjonowanie systemu jako całości.

To jest pierwsza część odpowiedzi na pytanie o granice zróżnicowania społeczeństwa w naszym, konkretnym systemie społeczno-politycznym, o granice, których przekroczenie staje się zagrożeniem dla trwania narodu.

I po drugie — wydaje mi się, że jest to aktualny stan polityki, to jest kwestia istnienia koncepcji, myśli politycznej rozstrzygającej sprawę ewolucji systemu organizacji życia. Istnienia myśli politycznej uwzględniającej zróżnicowanie sił politycznych i interesów.

**JERZY WIATR:** — Uważam, że jedność czynu można uzyskać przez uwzględnienie interesów różnorodnych. Inne kwestie wydają mi się bardzo sporne: jedności w sprawie kształtu ustrojowego oraz jedności w działaniach dotyczących międzynarodowej pozycji Polski. W obu sprawach nagromadziło się wiele mitów, a nawet dokonał się regres.

Spółeczeństwo nasze poważnie podzielone co do tego, czy chce czy nie chce socjalizmu. Niezależnie od tego, jak ludzie reagują na sam termin, podstawowe wartości ustrojowe socjalizmu są powszechnie akceptowane. Wniosek ten wypływa z badań socjologicznych, a także z potocznej obserwacji. Nie jest to jednak jedność czynu. Brakuje bowiem jedności, w jaki sposób, i jaki socjalizm ma się w Polsce rozwijać. Oczywiście, jest, że musi to być socjalizm w polskich barwach. Problem polega na tym, w jaki sposób te narodowe barwy mają rzeźbać pewne ogólne ustrojowe treści socjalizmu.

wał, a partia nie chce realizować.

Nie można bazować jedynie na tym, że socjalizm ma być polski, odmienny itd. Element narodowej odrębności może wystąpić, ale równocześnie należy się zastanowić: co ta narodowa swoistość będzie zawierała, w jakim sensie będzie to faza rozwoju socjalizmu u nas w kontekście skali międzynarodowej.

**Druga sprawa** — to nasze międzynarodowe uwarunkowania. Otóż Polska kończyła II wojnę światową w ogromnym rozbiću politycznym. W gruncie rzeczy Polacy strzelali do siebie w pierwszych latach powojennych, gdyż bardziej spierali się co do wizji Polski w świecie, aniżeli o sprawę reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu czy władzy bloku partii demokratycznych. Mówię znacznie bardziej, żeby nikt nie zrozumiał, że bagatelizuję te kwestie i wagę. Linia podziału leżała między londyńską i lubelsko-warszawską wizją Polski, przy czym bywało tak, że ludzie dawnej prawicy znajdowali się na drodze lubelsko-warszawskiej — a ludzie dawnej lewicy na drodze londyńskiej.

Potem dokonała się rzecz niezwykle doniosła, dokonała się konsolidacja narodu wokół określonej koncepcji polityki zagranicznej Polski, wokół koncepcji którą reprezentowała lewica, obóz Polski Ludowej. I to jest — jak myślę — niezwykle cenny dorobek. Ale oto w chwili obecnej — stwierdzam ze zdumieniem — ten dorobek jest stawiany pod znakim za pytania. To już nie przez forum partyjne w Katowicach, tylko właśnie przez tego samego rodzaju hałaśliwe grupki, które próbującąc antysowiecizmem próbując nas z powrotem do sporów z roku 1944 czy 1945.

Przy całym moim wyrażonym już wcześniej negatywnym stosunku do sekciarstwa typu właśnie forum katowickiego, jestem przekonany, że interesem Polski szczególnie głęboko szkodzi to drugie — ekstremizm antysowiecki. W swoim antysowiecizmie szkodzi tylko Polsce. Zdecydowanie bardziej Polsce niż Związkowi Radzieckiemu. Oczywiście, Związkowi Radzieckiemu też, ponieważ w interesie Związku Radzieckiego nie leży słabnięcie Polski jako ognia wspólnoty socjalistycznej. Wystarczy jednak rzut oka na mapę, aby zdać sobie sprawę z tego, że ogromny i potężny Związek Radziecki może sobie z tym osłabionym ogniem poradzić. Natomiast Polska osłabiona nadwężeniem sojuszem ze Związkiem Radzieckim żadną miarą by nie mogła sobie poradzić sama.

Niebezpieczeństwo polega nie tylko na tym, że się rzuca takie czy inne hasła, plakatuje takie czy inne antyradzieckie hasła (w tym muszę powiedzieć publicznie także na murach naszego własnego uniwersytetu, Uniwersytetu Warszawskiego), co sprawa przykreść i co napawa wstydem; ale przede wszystkim dlatego jest to niebezpieczne, że tak mało jest sprzeciwu, kontraktatu na te działania. Gdzie są potencjalni dla imprez, które są organizowane pod hasłem obrony tzw. Konfederacji Polski Niepodległej, tych wszystkich niedowarzonych polityków, którym się marzy z powrotem wanieńie Polski z Litwinami o Wilno, z Ukraincami o Lwów, ze Związkiem Radzieckim o wszystkie możliwe pretensje?

Jestem zdania, że tutaj bez wyraźnej mobilizacji rozsądku wszystkich w imię tego, co stanowi rzeczywisty interes Polski może zrobić nam bardzo wielkie niebezpieczeństwo. I nie jest to niebezpieczeństwo, jak niektórzy uważają, zewnętrznej interwencji. Jest to niebezpieczeństwo znacznie głębsze — niebezpieczeństwo polegające na tym, że nasi sojusznicy w obozie socjalistycznym, przede wszystkim Związek Radziecki mogą zwątpić w to czy z nami jako z państwem jako z narodem warto iść razem. Gdyby to nastąpiło, wówczas przyszość Polski rysowałaby się w czarnych barwach. Mieliśmy takie doświadczenia i młodość lub niedokształcenie historyczne nie

ność uczuć wokół autentycznych przywódców. Musimy chyba zdać sobie z tego sprawę, że praktyka kreowania przywódców na siłę, dała już nie raz bardzo złe rezultaty. Społeczeństwu socjalistycznemu potrzebni są przywódcy, ale przywódcy autentyczni. Emocjonalna więź z przywódcami z ich autentycznymi poglądami, z ich autentycznymi ocenami, decyzjami stanowi ważny element sprawowania roli lidera. Tymczasem pisanie przywódców referatów powodowało zatracenie ich indywidualności. Teksty te nie posiadały indywidualnego piętna, padały były zbiorem pletnowej mądrości, lub głupoty, zestawem sloganów i dlatego dewalowały się później szybko.

Druga sprawa to program jako czynnik integrujący społeczeństwo. Nasuwa się pytanie czy naszego społeczeństwa w tej chwili naprawdę nie stać na konstruktywny program wychodzenia z kryzysu społecznego? Można powiedzieć, że do tej bory nie ujawniały się taki program, który mógłby liczyć na powszechną akceptację i który mógłby właśnie zintegrować społeczeństwo. Pewne elementy takiego programu są w dokumentach na IX Zjazd, ale są to tylko pewne elementy. Reakcja na „założenie programu” świadczy o tym, że nie zyskują one pełnej akceptacji w całym społeczeństwie i w partii.

Jak ma powstać taki program w szczególnie założonej sytuacji, kiedy doświadczenia są tak trudne i bolesne? Nie wyobrażam sobie, by program taki mógł być projekcją poglądów i interesów jednej grupy społecznej. Na akceptację liczyć może program, który stworzony będzie w procesie artykułowania wspólnych interesów głównych sił społecznych partii, bratnich stronnictw politycznych, „Solidarności”, kościoła. A jest to długi proces. I możemy mieć do siebie pretensje, że w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy nie wykazaliśmy w tym zakresie inicjatywy, że straciliśmy możliwość wyjścia z inicjatywami programowymi na początku, by stworzyć postawy wyjściowe do budowania takiego programu. Teraz musimy odrabiać to w przyspieszonym tempie ponieważ w przeciwnym razie przedłużający się okres takiego konstruktywnego programu będzie miał szczególnie dramatyczne konsekwencje.

Trzecia sprawa to: sprawiedliwość. Myślę, że spory wokół sprawiedliwości są dobrze znanymi zjawiskiem i będą trwały, dlatego że każda grupa społeczna, każda ideologia ma swoją koncepcję sprawiedliwości i spory wokół niej mogą być jednym z czynników dynamizujących życie społeczne.

Dlaczego kwestia sprawiedliwości jest tak istotnym czynnikiem w życiu społecznym? Wydać mi się, że powstało tak dużo przejawów niesprawiedliwości, że stwarza to potrzebę poważnego urzędowania sprawiedliwości. To, że ludzie chcą sprawiedliwości w życiu codziennym nie wynika tylko z tego, że akceptują sprawiedliwość jako element ideologii, jako zasadę ogólną, ale przede wszystkim, że odczuwają jej brak.

Zrobiliśmy w listopadzie ubiegłego roku badania. Okazuje się, że bardzo silna jest reakcja właśnie na negatywnie zjawiska w życiu społecznym z punktu widzenia niesprawiedliwości społecznej. Wszystkie negatywne zjawiska jak korupcja, nadużywanie stanowisk, krzywdzenie w różny sposób ludzi, rozpatruje się właśnie z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej.

I wreszcie sprawa, która się z tym wiąże, to osobiste doświadczenie niesprawiedliwości. Prawie 40 procent zbadanej reprezentacji społeczeństwa jest przekonana, że została osobiście dotknięta przejawami niesprawiedliwości społecznej, w tym największa część przejawami niesprawiedliwości w sferze pracy w sprawach zarobkowych, w ocenie przez zwierzchników. Część społeczeństwa wiąże narzekania na niesprawiedliwość z funkcjonowaniem sądownictwa, z instytucją gdzie winna być najpełniej realizowana sprawiedliwość. Świadczy to o tym, że mnogość faktów niesprawiedliwych, powoduje silnie odczuwaną potrzebę sprawiedliwości.

Wokół sprawy urzędowania sprawiedliwości można więc konsolidować społeczeństwo, traktując to — rzecz jasna — jako proces, a nie tylko jako hasło.

WYDANIE NIEDZIELNE

12-14 czerwca 1981 r.

(Dokończenie na str. 5)



# PRZY REDAKCYJNYM STOLE

(Dokończenie ze str. 4)

jako działalność propagandowa. Tutaj można wyzwać ogromną aktywność społeczną.

**JANUSZ KUCZYŃSKI:** — Na czynniki integrujące składają się: interesy, idee, mechanizmy. Interesy — to najpierw potęsta negatywna; jedność, jedność, charakterystyczna przede wszystkim dla „Solidarności”. To co jest u nas, od sierpnia poczynając, ma wiele znamion ksenofobii społecznej, która — moim zdaniem — w „Solidarności” była bardzo silna, niezależnie oczywiście od tego, że było w jej proteście mnóstwo rzeczy uzasadnionych.

Był jeszcze element japońskiego marzenia w „Solidarności” — ten bardzo mi sympatyczny i konstruktywny. Gdyby nasze związki współbudowały taką jedność wszystkich sił zakładów pracy, jaka istnieje w Japonii, w ich fabrykach, i gdyby współtworzyły jedność społeczeństwa — mielibyśmy realną szansę dobrobytu,ładu,harmonii — prawdziwego pojednania.

A istniejące dziś zagrożenie nie zawsze powoduje spontaniczne dezintegrację. U czesów zagrożenie wywołane np. zagęszczeniem powoduje po prostu zagryzanie się...

Niestety są wcale nie ukryte siły, które w sposób stawkowy na dalszą dezintegrację kraju. Pewna gorączkowość i napięcie u nas w społeczeństwie są podyktowane — jak sądzę — m.in. tym, że dostrzegamy odstępstwa od sta-

rodzin tego związku zawodowego.

By współtworzyć realną, dziś jedność, musimy wszyscy sięgnąć do hasła braterstwa, sprawiedliwości i równości i urealniali te wielkie wartości kultury europejskiej, które muszą stać się wartością realnymi kultury politycznej Polski.

Jest to idealizm? Mogę powiedzieć: jeżeli nie będziemy takimi idealistami — zginie. Jeżeli się nie będziemy jednoczyli we wspólnym narodowym interesie, także przez idee — zginie. Modyfikując Biblię można powiedzieć: jednocześnie się albo zginiecie; jednocześnie się przez zrozumienie losu i przez siłę idei. Obok mechanizmów i prawidłości, które regulują uświadomienie i realizowanie narodowych interesów — idee też są teraz podstawą integracji.

Natomiast to „rozszerzenie” interesów partycularnych, które jak gdyby przysłania nam w tej chwili horyzont — to walka o sprawy drugorzędne. Kiedyś partycularne interesy magnaterji i krótkowzroczność oraz demoralizacja części szlachty zgubiły ten kraj...

**Za czym się jeszcze więc oświadczam? Za tym, żeby była też nowa tablica, nowy porządek, nowy zespół norm, idei, nakazów, wskazań, po prostu musi być nowa tablica — socjalistyczna. To jest metafora, ale ta metafora pozwala, że dialogowe spotkanie z chrześcijaństwem może być niebywałym kulturowym i**

przebieć się przez te nader materialistyczne motywacje? Jak przebieć się przez uruchomione mechanizmy walki o interesy grupowe, mechanizmy, które czują — jak sądzę — stają się już ślepe na ogólnonarodowe i szlachetne dobro.

**JAN SZCZEPAŃSKI:** — Nie widzę na dziś warunków emocjonalnych dla procesu pojednania w narodzie. Bieda pogarszająca się sytuacja gospodarcza, stan wyżywienia, chaos na rynku, załamanie importu i eksportu ciągle na nowo odradza pytania, kto zawinił? Kogo trzeba ukarać? Dławicę winnych nie pociąga się do odpowiedzialności? I ta utrzymująca się i okresowo intensyfikująca tendencja rozliczeniowa przesłania konieczności i działania potrzebne dla wyjścia z kryzysu. Jest tu jakaś tragiczna sprzeczność, że przewyciężenie kryzysu gospodarczego, politycznego i społecznego wymaga zjednoczenia „myśli, uczuć i działań” wymienionych przez Jerzego Wiatrą, a równocześnie rosnące uświadomienie zakresu i głębokości kryzysu wymaga nienawiści do winnych i wzajemnego domaganie się kary, rozbijające naród.

Utrzymujące się od sierpnia „zarażenie emocjonalne”, podtrzymywane przez informacje o nadużyciach, o stylu życia byłych przywódców i ludzi władzy, o niegospodarności i zwyczajnych idiotyzmach gospodarczych, będące ważnym czynnikiem podnoszenia nastrojów rewolucyjnych, staje się jednak czynnikiem przeciwdziałającym jedności. Wytwarza bowiem jedność emocjonalną właściwą tłumom w socjologicznym znaczeniu tego słowa, która jednak jak możemy przeczytać w każdym podręczniku psychologii społecznej — wyklucza myślenie racjonalne; a zatem także i zdolność zrozumienia sytuacji wymagającej racjonalnego przewyciężenia emocji.

W tej praktycznej perspektywie zagadnienie jedności społeczeństwa rysuje mi się jako zagadnienie trudności integracyjnej na podstawie racjonalnej i widzę tylko jedną możliwość a mianowicie zjednoczenie przeciw czemuś. Trudno natomiast będzie uzyskać jedność poglądów na dowolne zagadnienie gospodarcze czy polityczne i reakcje na różne propozycje reform gospodarczych czy politycznych są tu przekonującym dowodem tych trudności. Poparcie dla rządu gen. Jaruzelskiego było poparciem emocjonalnym wynikającym z oczekiwań a nie poparciem dla konkretnych działań. Przejęcie do realizacji programu natychmiast wywołało kontrowersje.

Czy w tej sytuacji istnieje możliwość przewyciężenia dzielących społeczeństwo konfliktów? Niewątpliwie, ale musi to być proces długi i bolesny.

**JACEK NACHYLA:** — W naszej rozmowie naszkicowałem zaledwie zarys niezwykle szerokiego i bardzo głęboko uwarunkowanego problemu. Nie próbuję dokonać w czasie jednej rozmowy rzetelnej analizy tak skomplikowanego społecznego procesu. Spodziewam się jednak, że czytelników pobudziliśmy do refleksji, do zastanowienia się nad problemem badanej najistotniejszą dla naszej polskiej rzeczywistości. Dziękując panom za udział w dyskusji wyrażam przekonanie, że jej dalszy ciąg na łamach „SM” prowadzi będą nasi czytelnicy. Zapraszamy do wymiany poglądów.

**Dyskusję opracowali:**  
**WALDEMAR MICKIEWICZ**  
**JACEK NACHYLA**

# ŻYWIŁ I ŁAD

tutu związku zawodowego, utopijność, lamliwość, kruchliwość i fragmentaryczność programu „Solidarności”. A co gorsza, działania niektórych ekstremistów pełnych arogancji, nienawiści i nieodpowiedzialności stoją w rażącej sprzeczności nawet z tym programem, tym bardziej pewnymi jego szlachetnymi hasłami.

Jeżeli dostrzegamy wspólny fundamentalny interes narodowy, to będąc realistami, musimy widzieć też sprzeczność interesów partycularnych, które istnieją w tym społeczeństwie. Cudów nie ma. To interesy partycularne rozszalały się w tej chwili. Otóż — moim zdaniem — wtedy, kiedy te interesy będą mogły być podporządkowane wspólnemu interesowi a następnie jednoczone w syntezie, możliwe stanie się pojednanie, tak jak zasada samorządu i zasada państwa wzajemnie się dopełniają (o czym pisałem w „Standardzie Młodych” z 5 czerwca br.). Są to zasady komplementarne. I jeżeli się nie chce zniszczyć państwa, ale chce się istnieć w państwie i wzajemnie: jeżeli państwo nie patrzy na „Solidarności” jak na wroga — to powstaje racjonalna perspektywa, społecznego pojednania i przyszłej jedności, która tworzy współdziałanie praktyczne.

A więc perspektywa pojednania jest komplementarna dziś często przeciwstawianych instytucji i podporządkowanie interesów partycularnych, grupowych, interesowi Polski.

**JERZY WIATR:** — Wiemy o chemii osiągnąć, wiemy jako społeczeństwo, a tylko nie wiemy której drogą. Czy tak? Ale jeśli tak, to czy rzeczywiście miały zamierzony cel na takim szczeblu ich ogólności jak chemia Polski socjalistycznej, Polski szczęśliwej, Polskiej zasobnej, Polskiej sprawiedliwej. Jest to wszystko prawda tylko tak ogólna, że każdy z nas może włożyć bardzo wiele różnych spraw. Np. w kwestii sprawiedliwości, wszyscy się zgadzają, że chcemy żeby Polska była sprawiedliwa. Ale jak konkretnie ma wyglądać sprawiedliwość Polski za lat 20 czy za lat 50. Jaki ma być np. zakres redukcji, która ma być ograniczona dopuszczalnym stopniem rozpiętości stopy życiowej? Czy sprawiedliwość będzie oznaczała, że między najwyższym a najniższym poziomem będzie różnica 2:1 czy 20:1 na przykład.

Ja twierdząc, że my nie mamy jako społeczeństwo uzgodnionego, skonkretyzowanego celu. Z badań wynika dość wyraźnie, że ludzie wyobrażają sobie bardzo różnie to, co powinno być tą sprawiedliwością. Nie ma co prowadzić dyskusji na temat drogi, jeżeli się nie ma konkretnie uzgodnionych celów. Gwoli prawdzie myśmy ten cel w pewnym momencie mieli uzgodniony, tylko ten któryśmy uzgodnili stanął pod znakiem zapytania i wymaga ponownego przemyślenia i konkretyzacji.

A niezależnie od tego, jeszcie jest kwestia sposobu, drogi. Ja też jestem na tyle wychowany na marksizm, żeby wiedzieć, że bardzo często różnice stanowisk politycznych wyrażają różnice interesów, ale nie zawsze. Jest również taka sytuacja, w której interesy wspólne przeważa nad interesami różnymi, ale równocześnie brakuje zgodnej percepcji tego interesu, to jest — w moim przekonaniu — ogromny stopień problemu dzisiejszej sytuacji.

**JANUSZ KUCZYŃSKI:** — Mówiłem o interesach i mechanizmach. Następny element to idee, idee jako czynniki integrujące. Jakie idee? Otóż ja twierdzę — i to jest może wielki optymizm, źródło nadziei — że wbrew pesymizmowi Norwidona (wówczas zapewne uzasadnionemu), który powiedział, że jako naród jesteśmy — nędzni, dziś mimo wszystko możemy coraz wyraźniej mówić, że Polska — to także wspaniałe społeczeństwo, mimo walk i sprzeczności. Na przykład mam „Solidarności” wiele za złe, sam przeżywałem jednak proces powstania tej organizacji ze wzruszeniem. Było wówczas wiele pięknych elementów tej ludzkiej solidarności, bez cudzysłowu. Ale z „Solidarnością” w cudzysłowie stało się coś niestety nie najlepszego. Jest teraz „Solidarność” organizacją w wielu ogniwach dezintegrującą, rozbijającą jedność, nie tworzącą jej. To jest też nasza sprawa bo naszych kolegów, często przyjaciół, ich gubienia się w animozjach, frustracji, partycularyzmach, frustracjach, partycularyzmach, frustracjach, partycularyzmach coraz częściej ten etap „umacniania” solidarności, w przeciwnieństwie do heroicznego okresu na-

dać fantastyczną perspektywę inspirującą rywalizacji idei.

W lutym tego roku organizowaliśmy na UW sesję pt.: „Racjonalne społeczeństwo i sens historii”. Otwierając konferencję powiedziałem między innymi, że szansą utworzenia przyszłości, gdzie się możemy wszyscy porozumieć jest racjonalizm właśnie. Racjonalizm, na który się składają cztery najpotężniejsze intelektualno-filozoficzne nurty XX-wiecznej Polski, fenomenologia, szkoła lwowsko-jaruzawska, ale także chrześcijaństwo w jego racjonalistycznych dążeniach i oczywiście marksizm. Możemy zintegrować więc dążenia, cele i metody działania społeczeństwa na płaszczyźnie racjonalnej. To jest szansa polskiej tradycji intelektualnej, żywej, silnej, zróżnicowanej światopoglądowo, ale w wiodących tendencjach zbieżnej w pochwałach rozumu, racjonalności, etyki i postępu.

Podmiot zbiorowy — i twórca zbiorowy — trudnego ale realnego procesu jednoczenia społeczeństwa ma więc niezwykle szerokie odniesienia ideowe. Powiedzmy raz jeszcze: jest nim przelatająca większość narodu. I myślę, że źródłem naszej historycznej nadziei może być obok tej potencjalnej powszechności racjonalizmów także to, iż jego biologicznie niewyczerpalna siła i źródłem jest polska młodzież, ten socjologiczno-dziejowy fenomen wydarzeń.

Mówi się niekiedy, że młodzież jest proletariatem każdego społeczeństwa, gdyż musi dopiero zdobyć swe miejsce, jest u początku drogi. Ale właśnie też dlatego młodzież jest równocześnie egzystencjalną arystokracją, dokładniej ucieleśnieniem zwyciężu istnienia u progu życia, w pełni nadziei, możliwości, siły. W dzisiejszym kontekście, mimo wszystko jest więc też jako gwarant natury na rzecz rozwoju społeczeństwa. A przede wszystkim teraz: nadzieja jednoczenia i przyszłego pojednania — którą bowiem, jak nie młodzież ideowa, pozbawiona partycularnych ograniczeń i zagrożeń, interesów i urazów — polska młodzież, może i powinna być w awangardzie wysiłku jednoczenia, a więc i odradzania społeczeństwa?

Postawmy na młodzież, otwieramy jej wszelkie dobre szanse. Będąc nauczycielem byleżnie widzę obecnie, jakże bolesne sprawy młodzieży. I zastanawiam się nad rozwiązaniem tego problemu widzę m.in. także dobrane „brzydkie” wyjście, ale wyjście bardzo realne i dla wielu młodych ludzi do przyjęcia — migracja zarobkowa. Tak jednak „ustawiona” żeby można było bez konfliktów wyjeżdżać, zarabiać i wracać. Jesteśmy chyba tani i jednocześnie dobrzy w „produkcji” inteligencji. Gdybyśmy się na to nastawili, uzyskalibyśmy nie tylko dolary ale i wyszlibyśmy w jakimś stopniu naprzeciw społecznemu problemowi. Należałoby tylko postępować w ten sposób, żeby wyjeżdżający wiedzieli, że mają zawsze swoją ojczyznę, są w niej oczekiwani z całym sercem i zrozumieniem. Ze oni też, tam daleko, mogą, powinni i będą, jako służyć Polsce.

**JACEK NACHYLA:** — Nie sądzę, by migracja zarobkowa proponowana przez prof. Kuczyńskiego rozwiązała nam problem. Może jedynie — w sprzyjającym układzie — chwilowo złagodzić sytuację. Natomiast trudno przewidzieć ewentualne straty, czy może precyzyjnie, wyrwy w umysłach młodych ludzi. Muszą bowiem nastąpić swego rodzaju deformacje w psychice studentów pracujących za granicami kraju. Bardziej odpornych i skryztałizowanych światopoglądowo presja zagranicznych środowisk nie nadwerzę, ale mniej odpornych... Mam osobiste spore wątpliwości, czy migracja inteligencji jest w tym przypadku owym cudownym lekarstwem.

**WALDEMAR MICKIEWICZ:** — Pan prof. Kuczyński pięknie mówi o potrzebie braterstwa. Ujmując jest ten szlachetny idea-

WYDANIE NIEDZIELNE

12-14 czerwca 1981 r.

